OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 zł z odn. do domu 1.50 zł odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 2 Listopada 1935 r. | Nr. 304

# Ojciec św. w sprawie pokoju

## Wojna zależy od Genewy

## Wojska włoskie wkroczyły do Makalle

PARYŻ, (PAT). Nawiązując do ogłoszonego przez „Paris Soir" i inne dzienniki planu porozumienia w sprawie zatargu włosko - abisyńskiego, sprawozdawca polityczny „L'Information" zaznacza, iż **plan ten nie jest pochodzenia francuskiego. „Możemy oświadczyć** — pisze publicysta de Brinon — **że główne bazy porozumienia były dyktowane przez Ojca świętego w rozmowach, jakie odbył on 10 dni temu z szefem rządu włoskiego.**

Ojciec święty, przyjmując z całą życzliwością życzenie Mussoliniego położenia kresu wojnie w warunkach honorowych i racjonalnych, miał zwrócić uwagę szefa rządu włoskiego, że to **honorowe uregulowanie sprawy winno znaleźć wyraz w udzieleniu Abisynji dostępu do morza.**

Papież zapytywał, czy tego rodzaju dostęp mógłby być zapewniony Abisynji wyjściem na Morze Czerwone. **Wszyscy przedstawiciele dyplomatyczni Watykanu zostali powołani do współpracy w wysiłkach pojednawczych.**

PARYŻ, (PAT). Korespondent londyński „Le Petit Parisien" donosi, że nowe **propozycje, które obecnie są tylko** opinją ekspertów, przewidują, o ile chodzi o t. zw. istotną Abisynję, zastosowanie zasad ustrojowych, opracowanych przez komitet 5-ciu.

**Prowincje pograniczne Abisynji zostałyby oddane pod** administracyjne zwierzchnictwo Włoch. **Gubernatorzy** tych prowincyj byliby zależni od doradcy włoskiego, **rezydującego na dworze Negusa** w Addis Abebie.

W ten sposób ani prowincja Harrar, ani też Tigre nie przeszłyby pod wyłączne zwierzchnictwo Włoch. Za odstąpienie Włochom Ogadenu **Abisynja otrzymałaby wyjście na morze.**

Plan ten, jak zaznacza korespondent, nie został jeszcze zatwierdzony ani przez rząd brytyjski, ani przez rząd francuski. Będzie on dopiero przedmiotem dyskusji w Genewie między sir Samuelem Hoare i Lavalem.



*Oddziały generała abisyńskiego Machecha, znane ze swej dzikości i okrucieństwa walki, w pośpiechu udają się na front północny.*

### Sen. Maruszewski zrzekł się mandatu

Pan Marszałek Senatu przyjął w dniu wczorajszym p. Artura Maruszewskiego, który zgłosił na ręce Pana Marszałka rezygnację z mandatu senatorskiego w związku z powołaniem go na stanowisko wojewody poznańskiego.

## Tu Włosi górą — tam znów czarni

**(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)**

O wydarzeniach na froncie północnym w dalszym ciągu dochodzą z Sudanu i Egiptu zupełnie sprzeczne wersje. Włosi donoszą o kilku starciach przy Addi Abbi i Mellilah między oddziałami gen. Maravigni a nieregularnemi oddziałami abisyńskiemi, po których **bez jednego wystrzału zajęte zostały przedmieścia Makalle.**

UPIORNE WIDOKI

Niezwykle ciekawie przedstawiają się wiadomości podane przez przybyłych wczoraj do Sudanu wędrownych kupców. Oto straty wojsk włoskich **w czasie operacyj na północy są ogromne; szpitale w** Adui, **Adigracie, Adi Ugri przepełnione są bestjalsko pokaleczonymi rannymi żołnierzami.** Pola walk w półn.-zachodniej części prowincji Tigre **pełne są koszmarnie wyglądających ludzkich i zwierzęcych szkieletów i rozkładających się ciał.** Wobec tego, że okolice te są zupełnie wyludnione, a włoskie prace kolonizacyjne nie dotarły jeszcze do tych okolic — przejeżdżające z Erytrei do południ. Sudanu **karawany narażone są na prawdziwie upiorne widoki.**

Tem niemniej wśród żołnierzy włoskich i wojska kolorowego panuje podobno nastrój jaknajlepszy; z rozmów, które wspomniani kupcy sudańscy prowadzili z żołnierzami wynika, **że ogólnie przedstawiano sobie kampanję abisyńską w sposób znacznie gorszy.** Oficerowie włoscy zgodnie podkreślają niezwykłe zalety żołnierzy abisyńskich, którzy, ich zdaniem, po odpowiedniem dłuższem przeszkoleniu stanowiliby **bezsprzecznie najlepszą i najkarniejszą armję na świecie.**

DZIWNA SYTUACJA

W godzinach wieczorowych nadeszły do Kairu wiadomości o sytuacji na froncie południowym. Ofensywa włoska nie napotyka niemal zupełnie na przeszkody; armja gen. Graziani, zwycięzcy z pod Daguerrei, powoli posuwa się dolinami rzecznemi w kierunku Harraru; prawe skrzydło wojsk włoskich, aby połączyć się z armją gen. Graziani musiałoby zająć Gorahai i posunąć się o 80 kilometrów na północo-wschód. Przy Gorahai jest niemal ta sama sytuacja, jak z Makalle: **nikt napozór nie broni ani Gorahai, ani Makalle, a jednak armja włoska nie kwapi się zająć obu tych ważnych z wielu względów punktów.**

Jest to okoliczność **zupełnie tajemnicza** nawet dla dobrze **zazwyczaj** poinformowanych egipskich **kół** wojskowych, a już zupełnie **mglisto przedstawia się taktyka wojsk abisyńskich i uporczywe milczenie, tak „gadatliwych" na początku wojny „officielów"** Negusa.

SUKCESY ABISYŃSKIE.

**Jedyna poważniejsza potyczka w** ciągu doby ubiegłej miała miejsce w kotlinie rzeki Dave, tuż około granic angielskiej kolonji Kenya. **Regularne pułki dedżasmacza Afeworka rozbiły większy oddział włoskich żołnierzy kolorowych i zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu na terytorjum Somali.** Według wiadomości z Dżibutti, **w walce tej Abisyńczycy zdobyli większe ilości amunicji i wzięli do niewoli 300 jeńców — los** których według zwyczajów tej niesamowitej wojny jest zgóry przesądzony.

### Ameryka nie uzna zmian w Afryce

BERLIN, (PAT). — Z Waszyngtonu nadeszła tu sensacyjna wiadomość o przygotowaniu przez rząd amerykański represyj, mających wpłynąć na przyśpieszenie zakończenia wojny włosko - abisyńskiej. Jednym z najsilniejszych środków miałaby być *odmowa Stanów Zjednoczonych uznania zmian terytorjalnych, powstałych w następstwie wojny.*

GENEWA MA GŁOS

GENEWA (PAT). Sekretarjat generalny Ligi Narodów i delegacje poszczególne otrzymały w godzinach popołudniowych urzędowe zawiadomienie, że baron Aloisi przybędzie do Genewy dziś z rana jednocześnie z Lavalem i Hoare'm.

W kołach genewskich mówią, **że skoro Mussolini wysyła Aloisi'ego do Genewy, to widocznie w interesie Włoch leży dalsze prowadzenie wszczętych rokowań dyplomatycznych.**

W najbliższych więc dniach **w Genewie rozwiną się bardzo doniosłe** narady dyplomatyczne, jednocześnie z obradami komitetu koordynacyjnego, **których program już jest ustalony.**

## Podatek lokalowy będzie zniesiony

**na okres 2 lat**

Jak słychać, już w najbliższych dniach oczekiwać należy ogłoszenia zarządzenia ministra Skarbu, znoszącego podatek lokalowy od małych mieszkań.

Podatek ma być zniesiony **na** okres 2 lat od 1 — 2 — i 3 izbowych mieszkań (najwyżej 2 pokoje z kuchnią). Zmniejszenie wpływów z podatku lokalowego wyniesie z tego powodu około 9 miljonów złotych.

Należy wyjaśnić, iż podatek lokalowy przeznaczony jest w połowie na potrzeby odnośnych miast, w 1/4 na państwowy fundusz rozbudowy miast, a w 1/4 na wojskowy fundusz kwaterunkowy. Skarb państwa nie uczestniczy zupełnie w dochodach z podatku lokalowego.

## Wybuch bomby w sklepie

**Dwie osoby odniosły rany**

We wsi Lipiny, pow. Świętochłowice, na Śląsku zdarzył się następujący wypadek: W korytarzu sklepu gastronomicznego kupca Dawida Hechta nieznany sprawca podłożył bombę. Zapaliwszy lont, sprawca zbiegł.

Tymczasem Hecht w towarzystwie krewnego wszedł przypadkowo na korytarz. W tej chwili nastąpił wybuch. Na szczęście nabój był słaby, wypadły szyby, Hecht i jego znajomy zostali lekko ranni.

## Zwłoki francuskiego marszałka

**spoczęły w ziemi afrykańskiej**

RABAT, (PAT). — Zwłoki marszałka Lyauteya zostały złożone w mauzoleum. Podczas uroczystości nad miastem unosiło się 80 samolotów. Przed trumną marszałka Lyauteya odbyła się defilada wszystkich rodzajów broni. W pogrzebie brało udział kilkadziesiąt tysięcy osób.

Mgr. Viville, biskup Marokka, pobłogosławił grobowiec, poczem wśród dźwięku trąb trumnę wniesiono do mauzoleum. Zwłoki marszałka Lyauteya zgodnie z jego ostatnią wolą spoczęły w ziemi afrykańskiej.

## Katastrofa „latającej fortecy"

NOWY JORK, (PAT). — Wielki samolot bombardujący zwany „Latającą fortecą z nieznanego powodu spadł i uległ całkowitemu zniszczeniu. Pięć osób odniosło ciężkie obrażenia.

## Wisielec w klubie londyńskim

LONDYN, (PAT). — Jednego z pionierów kinematografji Ludwika Blattnera znaleziono powieszonego w pokoju pewnego z klubów londyńskich. Założone przezeń towarzystwo „Picture Corporation" zbankrutowało w r. 1933 naskutek wprowadzenia filmów dźwiękowych.

# „Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!”

## W dniu Swięta Umarłych poprzez groby złączą się serca

*Dziesiątkami tysięcy lampek, dziesiątkami tysięcy płomyków migotliwych roznieci się łuna żałobna nad miastami wiecznego odpocznienia.*

*Z osamotnionych ócz sierocych, z ócz matek i ojców, z ócz braci i sióstr popłyną łzy żalu i smutku, a drżące wargi szeptać będą korne modlitwy do tronu Wszechmocnego o spokój i wieczne odpocznienie...*

*Raz w rok, w pierwsze szare dni listopadowe, w szare, jesienne, smutne dni, łączą się pokolenia tych, którzy żyją, z pokoleniami tych, którzy odeszli. Żywi łączą się z cieniami.*

*Łączy ich pamięć i cicha, ledwie dosłyszalna modlitwa — „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!”...*

*Na cmentarzyskach miast miljonowych i miasteczek, na cmentarzyskach cichych wsi i drobnych osiedli ludzkich, na obumarłych dzikich polach, na złotym piasku pól bezkresnych, gdzie spoczął trup żołnierza w szarej maciejówce za płonie lampka oliwna, zamigoce płomyk maleńkiej świeczki rozkołysanej podmuchem jesiennego wiatru...*

*Żadne doktryny, żadne zmiany myśli ludzkiej nie były dostatecznie silne, aby zachwiać pojęciami żywych na wspomnienie wszechmocnej śmierci, aby przekreślić odwieczną, silną, jak samo życie, pamięć o zmarłych.*

*Od dawnych wieków kroczył lud do mogił zmarłych w dni żałobnego święta. Pójdzie i dziś. Temi samemi krętemi alejami, temi samemi uliczkami bez nazw, kroczyć będziemy w dniu dzisiejszym cisi, spokojni i zamyśleni, w czeluściach żółtego listowia odszukiwać będziemy mogiły naszych ukochanych i szeptać do nich najbardziej przekonującą mową duszy ludzkiej: „Pamiętamy o Was!”...*

*Tu na tych szarych cmentarzyskach, gdzie kończy się życie ludzkie, rozpoczyna się dopiero najsumienniejsza sprawiedliwość, rozpoczyna się dopiero zasada równości powszechnej.*

*Różne są wszakże te mogiły, biedne i bogate, ozdobione pomnikami z twardego granitu i zwykłym krzyżem brzozowym, kopane ręką umęczonego grabarza i trwałym murem warowane, ale żadnego mieszkańca tego demokratycznego miasta śmierci nie pochowano przecież nad ziemią, żadnego nie ułożono odpowiednio do jego sławy ziemskiej... Wszyscy, równi i jednacy, wszyscy wiekiem ostatecznego podarku — trumny nakryci, zasnąć muszą pod powierzchnią ziemi - matki, ziemi - karmicielki, ziemi - wiecznej piastunki...*

*Niewszystkie jednak mogiły dzisiejszego żałobnego święta zrównają się zewnętrznemi efektami pamięci. Niewszystkie jednak mogiły zapłoną światłami zaduszek...*

*Ileż pozostanie mogił nieodkrytych nawet z pod powierzchni listowia? Mogił, o których nikt nie może pamiętać, bo całe pokolenia zjednały się już pod powierzchnią szarej ziemi... Bo niema już nikogo, kto mógłby stanąć u cichej mogiły, uronić łzę, choćby jedną i wyszeptać kilka słów modlitewnych...*

*„Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie”...*

*Pozostaną mogiły opuszczone, jak i opuszczone zostaną dalekie i nieznane rowy strzeleckie, w których trupie ręce wypisywały Wskrzeszenie Ojczyzny, jak i opuszczone zostaną mogiły najdzielniejszych synów Ojczyzny, rozesłane, hen, po ziemi całej, po wiejskich nieznanych cmentarzyskach!...*

*Ale i o nich pamięć przecież nie zaginie! Ale i tym nieznanym ofiarnym synom krwi i ducha wyzwolonego zadźwięczą w uszach, z nabożeństwem wypowiadane słowa przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza:*

*— Prezentuj broń!!! —*

*...i zabrzmi przesmutny żałobny marsz...*



Na wiejskim cmentarzu

# Ukrócić wyzysk kartelu drożdżowego!

## Od tego zależy obniżka komornego

Wobec powołania przez rząd specjalnej komisji dla zbadania potrzeb życia gospodarczego, jak i zapowiedzianej rewizji cen kartelowych, liczne organizacje gospodarcze zamierzają przedstawić rządowi swoje postulaty w tej dziedzinie.

W ostatnich dniach obradowały związki właścicieli piekarń, którzy podejmują **akcję przeciwko wygórowanemu cennikowi kartelowemu na drożdże.** Stowarzyszenie Właścicieli Piekarń R. P. przeprowadziło obliczenia, z których wynika, **iż cena drożdży winna być obniżona z 4 zł. 10 gr. na 3 zł.**, co odpowiada zmianom w kosztach utrzymania, jakie zaszły w ciągu ostatniego pięciolecia.

Gdyby obniżka ta została wprowadzona w życie, pieczywo przy większej produkcji **może potanieć o 1 gr. na kg.** Stowarzyszenie wystąpi w tej sprawie do komisji rządowej jak również złożyć ma na terenie Sejmu odpowiedni memorjał za pośrednictwem posłów reprezentujących rzemiosła w ciałach ustawodawczych.

Jak wiadomo, sprawa kartelu drożdżowego jest już od dłuższego czasu przedmiotem ostrej krytyki, gdyż drożdże stanowią prawie jedyny artykuł, którego cena nie uległa żadnej zmianie.

# 540 zł. kapitału — 117.000 zł. zysku

## Bagno afer mięsnych coraz szersze

W związku z aferą mysłowicką wciąż ujawniają się nowe szczegóły. Obecnie zwrócono uwagę na działalność różnych spółek i spółdzielni, oszukańczych.

M. in. jeszcze w styczniu r. 1931 **powstała spółdzielnia** handlu bydłem i nierogacizną w Mysłowicach z kapitałem 540 zł. Spółdzielnia ta miała się zająć eksportem trzody do Austrji, Czechosłowacji i Grecji. Na czele tej w założeniu swem niezdrowej spółdzielni stanęła **spółka rodzinna**, mianowicie: Kazimierz Kazuń, brat jego Roman, niejaki Zygmunt Olesiński, Stefan Liberski i t. d.

Spółka ta już w czerwcu 1930 r. wystąpiła jako udziałowiec innej spółdzielni, „Porc Union” w Warszawie, oraz wystarała się o poparcie u władz celem otrzymania przydziałów kontyngentów i premij eksportowych.

W ciągu r. 1934 spółka ta, która powstała bez kapitału, osiągnęła obrót 600.000 zł. i otrzymała premij eksportowych w kwocie 117.000 zł.

# Senat wybrał komisję

## która zajmie się pełnomocnictwami

Wczoraj o 12-ej w południe odbyło się posiedzenie Senatu. Naogół przypuszczano, że zabierze głos premjer Kościałkowski celem uzasadnienia projektu ustawy o pełnomocnictwach. Wobec tego jednak że, że posiedzenie Senatu miało charakter formalny i ograniczyło się do wyboru komisji, która zająć się ma projektem ustawy o pełnomocnictwach, przemówienie premjera odpadło.

Komisja została wybrana w składzie osób 15 i bezpośrednio po zakończeniu posiedzenia Senatu zebrała się celem wyboru przewodniczącego i referenta. Przewodniczącym został sen. dr. Bobrowski, zaś referentem projektu ustawy sen. Evert.

# Raty trzeba będzie płacić

## Oddłużenie urzędników nie obejmie rat

Jak się dowiadujemy, w czasie obrad Senatu ma być poruszona **sprawa oddłużenia urzędników państwowych**, o czem wspominali przedstawiciele rządu w Sejmie.

Oddłużenie urzędników polegać ma na **stworzeniu specjalnego funduszu.** Natomiast nie ma tu wchodzić w grę kwestja wstrzymania egzekucji, czy jakieś inne formy moratorjum w stosunku do **długów** towarowych urzędników, a więc w odniesieniu do zakupów ratalnych.

Czynniki rządowe stanęły na stanowisku, iż **należności za pobrane przez urzędników na raty towary muszą być regulowane.** Wszelkie zarządzenia moratoryjno - oddłużeniowe w dziedzinie zakupów ratalnych uznane zostały za niewskazane.

# Ostatnie wieści

## w skrócie telegraficznym

**DZIKI NAPAD** na samotną kobietę, wydarzył się w pociągu, idącym z Gdyni do Warszawy, wpobliżu Ciechanowa. Na samotną w przedziale pasażerkę J. Wiśniewską z Warszawy, napadł niejaki Tadeusz Dryja z Helu, pobił tępem narzędziem, usiłując jednocześnie zatkać usta napadniętej.

Poszkodowana jest w lecznicy. Dryja — w areszcie, gdzie powiedział, że wiedział, dlaczego napadł na p. Wiśniewską.

**MILJON FAŁSZYWYCH FRANKOW** — puścili w obieg fałszerze banknotów francuskich z pod Sosnowca. Jak wiadomo, na czele fałszerzy stał niejaki Nowakowski. Centralą puszczania w obieg falsyfikatów, było miasto Cannes w południowej Francji. Fałszerze przyznali się do winy i opowiedzieli, jak fabrykowali pieniądze.

**NIEBOSZCZYK WRÓCIŁ DO RODZINY.** Do Marburga wrócił z Rosji niejaki Franciszek Schwartz, człowiek dziś 60-letni — od 20 lat uważany za zabitego, zmarłego lub zaginionego w latach wielkiej wojny. Schwartz był z wojskiem niemieckiem w Prusach Wschodnich, gdzie przed 20 laty dostał się do niewoli rosyjskiej. Powitanie „nieboszczyka” z rodziną było niezwykłą sensacją w mieście.

**JAPONJA JUŻ GROZI.** Wychodzący w Harbinie dziennik japoński „Harbin-Shimbu”, pisze, że — „podobnie, jak Włochy uprzedziły zaborczość abisyńską i wystąpiły zbrojnie — Japonja musi chwycić się za broń przeciwko zaborczości sowieckiej”. Jest to, oczywiście, szukanie pretekstów do zagarnięcia cudzych ziem.

**54 LUDZI UTONĘŁO** w burzach morskich. Wedle obliczeń Urzędu Morskiego w Hamburgu, w burzach na Bałtyku i morzu Północnem, utonęły 54 osoby i kilka okrętów. Z tej liczby, utonęło 15 marynarzy i 39 podróżnych. W burzy zginął, w drodze do Hamburga, parowiec „Insterburg” i kilka statków żaglowych.



# Wesoły Kącik

### DZIEWCZYNA Z CHARAKTEREM.

Panna Sabina jest w pensjonacie w Zakopanem.

Panna Sabina ma bardzo przystojnego sąsiada. Ale sąsiad zachował się dziś przy kolacji bardzo nieprzyzwoicie

— Panno Sabino! — szepnął jej na ucho — Czekam dziś na panią o 11-ej w swoim pokoju.

Panna Sabina zmierzyła go piorunującym wzrokiem. I obrażona wstała od stołu.

A teraz jest godzina 10-ta i panna Sabina leży w przezroczystym szlafroczku. na kozetce w swym pokoiku. Leży i myśli. Wejść do niego, czy nie wejść?

— Nie! Nie wejdę! — postanawia. — Bezczelny facet! Jak on mi mógł tak prosto z mostu zaproponować? Zapomina, że jestem uczciwą dziewczyną!

Panna Sabina przeciąga się sennie.

— Ale swoją drogą to bardzo miły chłopak... Bardzo, bardzo przystojny... Szczególnie, kiedy się uśmiecha, ciarki przechodzą... Pewno cudownie całuje.

Panna Sabina porusza się niecierpliwie.

— Co mnie to obchodzi?! Jestem cnotliwą panną i nie wejdę! Dureń!

Ale trzeba przyznać, że jest świetnie zbudowany. Szerokie silne ramiona...

Eh! Poco ja o nim myślę? Wstrętny zarozumialec! Pewno jest przekonany, że przyjdę! Długo pan może czekać, szanowny panie! Pan się pomylił! Mnie się tak prędko nie zdobywa!

Bezczelny! Tak prosto z mostu powiedzieć: „Przyjdzie pani o 11-ej”...

Hm.. to nawet miało swój urok... Po męsku, bez ceregieli.

Ale ja nie przyjdę! Właśnie, że mam chęć i pomimo to nie przyjdę! Chociaż mi się podoba — nie przyjdę!

Jestem silna i potrafię sobą kierować! Potrafię zapanować nad chwilową zachcianką.

Tak, drogi panie! Pan czeka nadaremnie! Mam silną wolę i chociaż pan mi się podoba, mnie pan u siebie nie zobaczy.

Panna Sabcia uśmiecha się do siebie.

— Gdyby matka wiedziała, jak się przezwyciężyłam, byłaby ze mnie dumna... To bardzo ładnie z mojej strony, że jestem taka dzielna i stanowcza.

Panna Sabina podnosi się z kozetki, staje przed lustrem i patrzy na siebie z uznaniem.

— Sabciu! — mówi do swego odbicia w lustrze. — Dowiodłaś, że masz charakter, że masz silną wolę... Za ten postępek należy ci się nagroda! Zasłużyłaś sobie na trochę przyjemności.

I po chwili... panna Sabcia puka już do pokoju przystojnego sąsiada.

**Napoleon Sądek.**

**Listopad**
**1**
**Piątek**
**WW. Świętych**

# KRONIKA KRAKOWA

## Dostojnicy państwowi w Krakowie

Wczoraj przybył do Krakowa gen. Wieniawa Długoszewski, który pozostanie już i na dni Zmarłych.

Dziś w dniu Wszystkich św. przybędzie do Krakowa generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz-Smigły. Przyjazd gen. Rydza-Smigłego ma charakter zupełnie nieoficjalny.

Jak się dowiadujemy, spodziewany jest przyjazd p. Marszałkowej Piłsudskiej z córkami.

### Zgłaszanie obchodów rocznicy niepodległości

W związku z tegorocznem Świętem Niepodległości 11-go Listopada niewątpliwie szereg Instytucyj Społecznych i Związków b. wojskowych urządzi tradycyjnym zwyczajem uroczyste akademje lub poranki. W celu zatem ujęcia w ewidencję wszystkich uroczystości, Zarząd Miejski uprasza zainteresowane Związki i Instytucje, aby najpóźniej do poniedziałku dnia 4-go listopada br. godz. 10-ta rano podały na piśmie lub telefonicznie pod adresem Wydziału Oświaty Zarządu miasta Krakowa rodzaj i miejsce obchodu oraz dzień i dokładną godzinę.

## Rozprucie kasy na ul. Basztowej

Wczorajszej nocy między godziną 22-gą a 6-tą nieznani do tej pory sprawcy dokonali zuchwałego włamania kasowego w biurach Kamieniołomów Małopolskich Miast przy ul. Basztowej 9, w Krakowie, gdzie rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą. Łupem włamywaczy padła gotówka w kwocie 157 złotych, stempel za 20 złotych, ręcznik z umywalni oraz 5 akcyj Banku Polskiego po 100 złotych nr.: 0472001, 0472002, 0472003, 0472004, 0472005.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie, które niewątpliwie doprowadzą do ujęcia niebezpiecznych włamywaczy.



## Napad na księdza

Donoszą z Radomia, że na plebanję we wsi Wrzos, należącą do księdza Dąbrowskiego, napadło czterech zamaskowanych bandytów, którzy sterroryzowali księdza i zrabowali gotówkę.

Na szczęście bandyci zabrali niewielką sumę. Miejscowy posterunek policji prowadzi dochodzenie.

## Gorgonowa chce złożyć rewelacyjne zeznania

Donoszą ze Lwowa, że przebywająca w więzieniu fordońskiem Rita Gorgonowa zaniemogła ciężko i w związku z tem zwróciła się do władz sądowych w Warszawie, aby wydelegowały specjalnego przedstawiciela prokuratury, przed którym pragnie poczynić bardzo ważne zeznania.

Prośba ta wywołała oczywiście wielką sensację, możliwe jest bowiem, że tym razem Gorgonowa wyzna pewne rzeczy, o których dotąd milczała.

## Obchód 17-tej rocznicy oswobodzenia Krakowa

Związek Uczestników Oswobodzenia m. Krakowa urządził wczoraj uroczysty obchód 17-letniej rocznicy oswobodzenia Krakowa. Program obejmował: O godz. 10.30 rano uroczyste nabożeństwo w kościele NMP. Po nabożeństwie wyruszył pochód pod Ratusz, poczem nastąpiło przemówienie delegata Związku O. M. K. Skolei przemówił wiceprezydent miasta dr. Klimecki, przypominając uroczystą chwilę oswobodzenia m. Krakowa spod obcej przemocy i zaznaczając, że właśnie tu, w tem mieście, rodziła się od zarania dziejów wszelka dobra myśl państwowotwórcza.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, powtórzonym entuzjastycznie przez zebranych i po odegraniu Hymnu Narodowego i „My pierwsza brygada", zawieszono wieniec na tablicy pamiątkowej, znajdującej się na wieży ratuszowej.

## Skazanie funkcjonarjusza magistrackiego

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł 27-letni funkcjonarjusz magistratu krakowskiego w wydziale zdrowia Eugenjusz Konopaska, zamieszkały przy ul. Wita Stwosza 20, oskarżony o złożenie fałszywych zeznań.

Dnia 8 listopada przybył osk. Konopaska na kontrolę mięsa do kawiarni Pawła Malinowskiego, gdzie zachował się nieodpowiednio. Malinowski w pewnej chwili wyrzucił Konopaskiego z kawiarni. W rezultacie całej awantury odbyła się rozprawa w sądzie. W czasie rozprawy zeznawał jako świadek Konopaska, który zeznał, że Malinowski rzucił się na niego z nożem. Okazało się, że zeznania te nie odpowiadały prawdzie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Konopaskiego na 3 miesiące aresztu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. Dulęba.

## Krwawy napad na ulicy Wawrzyńca

Tandeta! Plac wokół którego skupia się szereg szynkowni. Plac, gdzie prostytutki, te nieszczęsne „ćmy nocne" wystawiają swe wdzięki na sprzedaż. Plac, gdzie załatwiane są porachunki honornych rycerzy księżyca.

Tandeta — to również siedlisko nędzy miastowej, to obraz godny pożałowania.

Na tym to placu tak dobrze znanym w Krakowie u wylotu ul. Wawrzyńca, powstała wczoraj w południe mrożąca krew w żyłach bójka.

W miejscu, gdzie tandeta przylega do ul. Wawrzyńca roztarasowało się podmiejskie bractwo złożone z kilknastu osób. Kolejka wódki jedna, kolejka druga, znów następna. Zdrowie jednego, drugiego, trzeciego i znowu pierwszego.

W głowach mętnie. Jedno nieopatrznie rzucone słowo i sprzeczka gotowa. Sprzeczka przybiera coraz brutalniejsze formy i przeradza się w bójkę. Chwila zamroczenia i ręka z wyciągniętym nożem zatapia się w szyji 28-letniego robotnika Stanisława Trzepli. Jeden cios nie wystarcza napastnikowi. Drugi cios zadany z wielką siłą w głowę.

Trzepla pada zbroczony krwią na ziemię. Powstaje wielkie zamieszanie. Na miejsce przybywa pogotowie ratunkowe i policja.

Lekarz pogotowia po udzieleniu Trzepli pierwszej pomocy poleca go przewieźć na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Tam przystąpiono natychmiast do operacji. Po operacji stan Trzepli w dalszym ciągu jest groźny.

Policja zaś robi swoje i szuka kompana Trzepli, który skorzystał z zamieszania i uciekł.

## Przed wyrokiem w procesie „Caro"

W dniu wczorajszym w procesie „Cara" przed sądem apelacyjnym w Krakowie przesłuchano jako świadków dyr. Wawrzyckiego, dyr. Broczynera i Różyckiego, którzy do rozprawy nie wnieśli nic nowego.

Przed zakończeniem postępowania dowodowego obrona postawiła sensacyjny wniosek, by sąd apelacyjny zażądał od specjalnej komisji Rady Miejskiej badającej obecnie sprawę „Cara" dowodów aktów, który stwierdzą, że wszyscy członkowie Rady nadzorczej „Cara" i walnego zgromadzenia wiedzieli doskonale o zatajeniach objętych aktem oskarżenia. Ponadto obrona wnosi również dowód z aktów Komisji Rady Miejskiej, że nie wpisane kwoty 76 tysięcy złotych do bilansu jest prowokacją ze strony buchaltera Bertolda, który był inspirowany przez tych, którzy przeciw poprzednim zawiadowcom „Cara" robili nagonkę.

Sensacyjny ten wniosek trybunał odrzucił. Wyrok zostanie ogłoszony w sobotę.



## Tajny proces w Krakowie

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie odpowiadał wczoraj Bartłomiej Sroka z Bukowa pod Krakowem oskarżony o zniewolenie Genowefy Ozóg pod groźbą zastrzelenia. Razem z nim zasiadła Regina Sroka szwagrowa Bartłomieja, oskarżona o udzielenie Sroce pomocy w dokonaniu wstrętnego czynu.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Genowefa Ozóg mieszkała u swych rodziców w Bukowie. W roku 1933 poznała Bartłomieja Srokę z którym co niedzielę się spotykała. Sroka kilkakrotnie namawiał Genowefę by mu się oddała. — Ta widząc co się święci przestała się z nim widywać.

Dnia 29 grudnia 1933 roku przechodząc koło domu Sroki spotkała Reginę Srokę, która pod pozorem pokazania jej kilku rzeczy zaprosiła ją do domu, zapewniając, że szwagra w domu niema. Genowefa uwierzyła słowom Srokowej i weszła do pokoju. W tym momencie natychmiast zaryglowano drzwi, i ze szafy wyszedł Sroka i przemocą pod groźbą zabicia dopuścił się na niej gwałtu.

Po wywodach obrońcy Sroki mec. dr. Adolfa Pfeffera sąd wydał wyrok uniewinniający.

Proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stuhr, wotowali s.o. dr. Partyka i s. śl. Merunowicz, oskarżał prok. dr. Gajewski, powództwo cywilne popierał adw. dr. Drozdowski.

### Teatr im. J. Słowackiego

Piątek popoł.: „Azais"
wiecz. „Rozbitki".

„Muzyka na ulicy", komedja muzyczna p. Schureka i J. Sasma będzie najbliższą premjerą teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem J. Karbowskiego.

### KINA

**Adria** „Sing-Sing"
**Apollo** „Epizod".
**Atlantic** „Mały pułkownik" i „Babona".
**Bagatela** „Czerwona dama" i rewja „Cel! Pal! Kochaj!".
**Muzeum**: „Przybłęda".
**Promień** „Kocham wszystkie kobiety"
**Stella** „Rewolucja w Chinach".
**Sztuka**: „Kozak i Słowik".
**Świt** „Nie miała baba kłopotu".
**Uciecha** „Bengali".
**Wanda**: „Mężczyźni wolą mężatki".
**Zorza**: „Weronika".

## Radjo

Kraków G. 10 Transmisja nabożeństwa z Warszawy 13 Transmisja ze Lwdwa 15 Tzansmisja z Wilna 17.20 Transmisja z Poznania i Katowic 18.30 Pogadanka 19.40 Transmisja z Warsz. 22.30 Muzyka z płyt 23 Transmisja z Warszawy.

### Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

## Aresztowanie kupca

Przed kilkoma tygodniami donosiliśmy o skazaniu zamożnego kupca ze Skawiny Berischa Barbera, który wespół z woźnym sądowym przerabiał znaczki sądowe. Za czyn ten skazano Barbera w sądzie krakowskim na karę 6-miesięcznego więzienia.

Przed kilku dniami miasto poruszone zostało wiadomością o dokonaniu rewizji w mieszkaniu Barbera w następstwie której Barbera aresztowano. Oto rewizja dała sensacyjne wyniki. Zakwestjonowano płaszcz perski oraz dużo biżuterji.

Jak się okazało płaszcz ten był własnością Dzierdzińskiej z Dębnik. Ponieważ płaszcz ten przerobiono, Dzierżyńska nie chce go obecnie przyjąć, żądając jednocześnie za niego 4.000 złotych.

Z zakwestjonowanej u Barbera biżuterji p. Reisla Frankel, córka rabina Symche Frankla z Podgórza, rozpoznała jako swoją własność złoty zegarek, który jej skradziono w kwietniu b. r.

Tak więc policja wykryła u Barbera skład różnych skradzionych rzeczy. Na tem miejscu przypomnieć należy, że Barber został kilka lat temu skazany za paserstwo. Wogóle o p. Barberze krążą różnego rodzaju wiadomości. Faktem jest, że jego żona pochodząca z najlepszej rodziny skawińskiej na wskutek podpalenia zmarła, a Barber ożenił się później ze swoją subjektką.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17 tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. (Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

# Sztuki i sztuczki zawodowych dziadów

## Przemysł, zbudowany na litości i miłosierdziu

Odwieczne tradycje Zaduszek są, jak wiadomo, żniwem dla fachu żebraczego i bodajże jedynym dniem w roku, kiedy „szanowne dziady" mogą popisać się prawdziwą sztuką.

Przeciętny przechodzień, który pod wpływem zmiękłego serca wesprze dziada drobnym datkiem, nie czuje się poprostu w prawie wypytywać go wzamian za marne dwa czy pięć groszy, o wszelkie zawiłe kwestje oryginalnego tego zawodu, i dlatego najczęściej nie orjentuje się w tem, jak doniosłe przeobrażenia dokonują się pod jego bokiem.

Luka to istotnie wielka, zrozumieliśmy ją dostatecznie, i dlatego za pośrednictwem naszego reportera postanowiliśmy ją zapełnić.

## Dziad z dziada i pradziada dziad

Warszawa jest wielka, a dziady tropione przez władze policyjne. W każdym przechodniu węszą szlachetni przedstawiciele żebractwa agenta policyjnego, na każdej ulicy dopatrują się zasadzki. Gdzie ich zatem odnaleźć, jeśli nie w Ogrodzie Saskim?!

Idziemy właśnie jedną z alejek parkowych, kiedy naraz dochodzi uszu naszych tęskny, malancholijny głos dziadowskiego weterana:

— Nie opuść osobo szanowna, kiedy ludzkie serce w ciebie sztuka! Nie omijaj biednego pogorzelca, któremu cały majątek z wiatrami polecial!...

### Respekt przed władzą

Pięciogroszowa moneta rzucona przez nas do czapki nagrodzona zostaje stereotypowem:

— Panie Boże Wielki Zapłać!

— Cózto dziadek tak w ogrodzi sobie obrał posterunek?

— Ano, cóż proszę pana władzy! Trzeba przecież na kawałek chleba uprosić! Ale jak panu władzy to nie odpowiada, to mogę w tej chwili miejsce opróżnić?!...

— Ależ dziadku drogi, ja nie jestem żadną władzą. Poprostu litościwą osobą jestem, która pogorzelcowi biednemu z pomocą przychodzi.

— Aaa! To inaczyk...! Bo musi pan wiedzieć, że tera w tem fachu kryzysowe caszy nadeśli. Dziadowski chleb zrobił się gorszy jeszcze od chyclostwa. Namnożyło się tego bractwa jak much. I takie prawdziwe dziady z dziada i z pradziada i wszelakie mankiercnty! Widzisz pan! Widocznie im to pachnie sko ro lepszych czasów nie pamiętają!..

— A dziadkowi dawno się to gospodarstwo spaliło?

— Spaliło? Aaa, pan się niby pyta względem tego ognia wielgachnego co nas zniszczył? Będzie na wiosne z półpięta roku. Straszny beł ogień! Okropność czysta!...

— I od tej pory dziadek prosi?

— Ano widzisz pan. Tyle lat już na tem marnem chlebie! I to z każdem dniem gorzej proszę pana, z każdem dniem...

### Aktory podwórkowe

— I cóż tak wpływa ujemnie na zmniejszenie się dochodów?

— A cóżby, proszę pana, jak nie te aktory podwórkowe. Zmamraiły publikę, że aż strach. Nic tera dziad fachowy nie zrobi bez sztuki. Jak nie odstawisz małpy, toś bracie u likatora przegrany na wszystkie fronty! Przeczuwam tak proszę szanownego pana, że jak dali tak pójdzie to dziady będą musieli aktorskie szkoły kończyć, bo w inszy sposób marny nasz los! Niech pan sobie weźmie podwórko. Co pan na niem nie ujrzysz! Raz powidzmy przywala dwudziestu muzykantów, na przeróżnorakich instrumentach i grają. Szimie różne, fokstroty i melodje. In nem znów razem staszcza się chóralno - instrumentalna muzyka. Jak te wyjdą, to przyjdzie znowu gromada magików którzy tańce publiczne urządzają, albo na szkle się kładą do snu, albo kajdany na sobie rozrywają, albo ogień łykają jak najlepszą w... tego, niby jak najlepsze mleko. Niech mi pan teraz tylko powie, czy zwykły dziadek to wszystko potrafi?! No niechby mnie na przykład tańczyć kazali, albo ogień połykać... Skąd? A publika, widzisz pan, tylko tego żąda. Dzisiej jeszcze jaki taki popyt mają pieśni religijne. Niby na tych lepszych obywateli, którym się komiki nie podobają... Na religijny piosence można jeszcze co nie co utargować.

### Sezon dziadowski

— No, zato będziecie mogli poprawić trochę swoje zarobki w Zaduszki. To przecież najlepszy wasz sezon?!

— Co znów za sezon? W tym roku?! To tylko publika sobie wyobraża, że dziadek na Wszystkich Świętych interesa robi. A to nieprawda. Rodowite warszawskie dziady są zawsze w te czasy poszkodowane. Najeżdża się bractwa z prowincjej, ślepych, połamanych, odpoczętych na wiejskiem chlebie i te dopiero swoje pieniądze zbijają!

A teraz w tym roku, to aż strach myśleć. Policja podobuież całe komisarjaty ma zebrać, żeby sie z dziadami biły. Płoszyć podobnież będą, że aż strach. Nikt prosze pana nie myśli o tem, że dusza swojego zbawienia potrzebuje, tylko z dziadami walki wypowiada. A co dusza zrobi, jeżeli jej nikt pacierzem nie pocieszy? Kto ją z czyściwych męczarniów wyciągnie?!

— To niby racja, ale mówią, że te wasze pacierze to podobno nie są kompletne. że nigdy pacierza nie skończycie w Zaduszki, bo coraz to inni ludzie, za coraz to inne dusze modlić się każą?!

— Cóż też pan takie rzeczy mówi! Dziadby znowuż na takie votum nieufne sobie zasłużył! A od czego jest pamięć w głowie? Jak sie jednego pacierza za daną duszę nie skończy, to miarkuje ją sobie w pamięci i w domu dorabia to, co pod cmentarzem przerwał. Moge panu po sobie tylko powiedzieć, że co po lepszych sezonach zaduszkowych, to miałem w domu roboty zaległościowej na parę tygodni po Wszystkich Świętych. Dusze po nocach przychodziły i o swoje modlitwy się upominały. A jeszcze o krewnych osobistych, tyż przecież zapomnieć jest niejako. Buty szyć, a własny rodzinie boso kazać chodzi? Nie wypada proszę pana! Za swoich tak że samo przecież trzeba odrobić. Nie jest to takie zwyczajne, jakby się policji wydawało! Gdyby tylko na referat sprawy takie wzięła, to napewnoby dziadków bidnych nie tarmosiła i kratowaną kliniką nie straszyła. Dziad sam miarkuje co do fonkcyj należy, a co nie, ale człowiekowi żyć trzeba pozwolić!

## „Za jaką duszę pan każe?"

Kompletnie zorjentowani wywiadem z naszym szlachetnym dziadkiem, żegnamy go czułem spojrzeniem, ale zatrzymuje nas:

— Przepraszam, że się ośmielam, ale widzę, że szlachetnie panu z oczów patrzy... Pan szanowny był łaskaw zabrać mi okrągłe godzine czasu, przez którą nic nie byłem w stanie utargować... Czy uważa pan, że dziadek może być tak poszkodowany?...

Pięćdziesięciogroszówka okazała się dostatecznem odszkodowaniem.

— Za jaką duszę pan szanowny każe? — zapytał dziadek z wyszukaną dziadowską uprzejmością.

— Zmówcie za wszystkie dusze...

— Wedle życzenia! Ojcze nasz...

### Źle i może być gorzej

Dźwięczą jeszcze za nami słowa modlitwy, kiedy rozglądamy się bacznie za dalszym informatorem, żeby wywiad nasz uczynić jak najbardziej kompletnym. Znajdujemy ich naturalnie, mimo wszelkich ostrych represyj, pod dostatkiem. Licząc się jednak z dość wysokiemi „odszkodowaniami za stracony czas", rozmowy prowadzimy jak najkrótsze.

Na Placu Zbawiciela:

— Jak się zapowiadają obroty na tegoroczne Zaduszki — zapytujemy ślepego kalekę.

— Dobrze, że oczy moje nie widzą tych wszystkich prześladowań! Źle jest proszę pana, źle. I nie wiadomo, czy nie będzie gorzej!

— Dlaczego?

— Jakto dlaczego! Dawni dziad beł traktowany, jak zawód miłosierdzia, nawet książki na takie tematy pisali, a dziś nasz policjom straszą? Co te bidne dusze na to powiedzą? Policjanty wcale swoich interesów nie znają! Przecież i policjant śmiertelną osobą jest, która wsparcia pacierzowego potrzebuje!

### Sankcje w dziadów biją

Na Twardej we wnęce domu:

— Zaduszki dziadku dobrze się zapowiadają?

— Szkoda mówić, osobo szanowna. Świat się do góry nogamy przewraca Jakisik sankcje tera na nasz wymyślili i ani rusz panie egzystować.

— Jakie znów sankcje? Przecież to tylko Włoch dotyczy?!

— Tak się mówi!! Włochy Włochami, a widzisz pan, że swoją drogą w dziadów biją.

Jeden jest tylko przedstawiciel sztuki żebrackiej, który nie boi się żadnych rygorów i prześladowań. Spotykamy go w Alejach Ujazdowskich.

— Tak, jak w każdym zawodzie — mówi — boją się tylko ci, którzy prawidłowych kwalifikacyj nie mają. Dobry żebrak zna się na wszystkiem i na wszystko sobie radę znajdzie. Tak powie dziawszy naprzykład ja niczego się nie boję i przygotowany jestem na występy pierwszorzędne. Jeden z warszawskich poetów ułożył mi nawet takiego kawałka, którem najtrwadsze serce musi się po kruszyć.

### I dziad musi dbać o repertuar

— Może nam pan taki kawałek teraz zaraz odtworzyć?

— A jakże! Tylko, że to będzie złocisza kosztować?!...

— No jazda! Jedź pan!

„W Abisynji gwiżdżą kule,
Włochów pada coniemiara,
A uczone ludzie mówiom,
Że to je na poniste kara!
Bo kto zna historje świata,
To wi, że we Włoskim ludzie
naród się z djabłamy brata
I w duchowym żyje brudzie!
Dziadom grosza się żałuje,
O umarłych nie pamięta,
To też czarny ich morduje
W nie powszednie i we święta...
Dlatego też dobre dusze,
Włoskie klęskie pamientajta,
Bo ja także wyżyć musze
I ochfiare jakom dajta!..."

— No co, nie klawa piosenka? Nie uważa pan, że nasz naród, któren się wojen bardzo obawia, na takie coś pójdzie?!

Przytakujemy sprytnemu żebrakowi i ograbieni z pieniędzy odchodzimy czem prędzej do redakcji. Piosenka znanego poety warszawskiego poruszyła nas do głębi.



# Bezrobocie tworzy zbrodniarzy

## Mając tę prawdę na względzie, Sąd zmniejszył Tysiakowi karę do 10 lat więzienia za zabójstwo dyr. Kanenberga

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie rozegrał się drugi akt ponurej tragedji sądowej Józefa Tysiaka, **oskarżonego o zabójstwo dyrektora fabryki „Krusche i Ender", Kanenberga.**

Sprawa ta, kiedy znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Łodzi, wywołała niesłychane zainteresowanie z uwagi na specyficzne stosunki panujące w świecie pracowniczym Łodzi i okolic.

Okrutny kryzys gospodarczy, skazujący wiele warsztatów pracy na zamknięcie i wyrzucający na bruk liczne rzesze robotników, nie ominął i fabryki „Krusche i Ender".

### ŻYCIE BEZ FABRYKI

Tysiak, którego rodzice jeszcze pracowali w tej fabryce, pewnego dnia wraz z wielu innymi nieszczęśliwcami został zredukowany. **Nie wyobrażał sobie życia poza fabryką, w której sam przez przeciąg 12 lat pracował, oddając swą młodość, krew i pot.**

Rozpoczęło się monotonne życie bezrobotnego. Tysiak tylko przez grube mury słuchał stuku maszyn, z któremi zrósł się jak ze swoją rzeczą. Codzień przychodził do fabryki dowiadywać się, czy może jest jakie zapotrzebowanie na pracę, czy może zostanie przyjęty. **Odchodził ze spuszczoną głową.** Wprawdzie przyjmowano robotników, gdy okresowo praca w fabryce się wzmagała, ale dla Tysiaka pracy nie było.

Zaczęły krążyć wśród robotników pabjanickich głuche wieści, że i **przy przyjęciu do fabryki „Krusche i Ender" trzeba mieć protekcję.** Że nie wystarczą mocne, zaprawione w robocie, ręce ani gorąca żądza pracy do tego, by jako robotnik przestąpić progi fabryki. Że trzeba położyć specjalne zasługi dla właścicieli, bądź zarządu fabryki, że ci „zasłużeni" wprawdzie nie pracują, choć figurują na liście płac, ale spełniają różne „czynności". A te czynności były solą w oku robotników.

### TRZY LATA ZŁUDZEŃ

Te wiadomości nie mogły ominąć Tysiaka. Raczej przeciwnie. On w pierwszym rzędzie tym wiadomościom uległ.

Przez trzy zgórą lata pukał Tysiak do portjerni fabrycznej. **Trzy lata łudził się, że jego matka - fabryka przytuli go do siebie i że,** jak dawniej bywało, hukiem maszyn i zgrzytem trybów śpiewać mu będzie pieśń życia jego przodków i jego samego.

### POSTANOWIŁ DZIAŁAĆ

Tysiak stale spotykał się z odmową. Postanowił wreszcie rozmówić się z dyrektorem Ryszardem Kanenbergiem osobiście, jednak nie dopuszczono go do dyrektorskiego gabinetu. Dyrektor Kanenberg nie mógł od Tysiaka usłyszeć, że ma on do pracy w fabryce „Krusche i Ender" stare, przedawnione prawa, które wyssał z piersi matczynej. Nie mógł usłyszeć, że Tysiak został wydziedziczony w bezprzykładny sposób.

Mimo przeszkód stawianych Tysiakowi udało mu się zaczepić dyr. Kanenberga na ulicy, gdy ten opuszczał fabrykę.

Miała wtedy miejsce rozmowa, którą Tysiak przedstawił na rozprawie w Sądzie Okręgowym, w następujący sposób. Tysiak opowiedział dyr. Kanenbergowi o swej długoletniej pracy w fabryce. Dodał, że opuścił fabrykę tylko na czas swej służby wojskowej.

Dyr. Kanenberg miał się wyrazić:

**— Państwo wzięło pana do wojska, to niech teraz da pracę.**

Tysiak puścił uwagę mimo uszu i dodał, że bez pracy żyć nie może, że chyba tylko przyjdzie mu ukręcić stryczek dokoła szyi.

**— To powieś się pan** — miał brutalnie odpowiedzieć dyr. Kanenberg.

Ta dramatyczna rozmowa miała tragiczne następstwa.

### PLAN ZBRODNI

Zabić Kanenberga, żonę i dziecko swe, a później odebrać sobie życie: taki plan powstał w umyśle Tysiaka. Przystąpił do urzeczywistnienia zamiarów.

Nabył rewolwer i z tak przygotowanym do strzału oczekiwał na dyr. Kanenberga na ulicy.

Dyr. Kanenberg nadszedł. Tysiak dojrzał go. Podskoczył i ztyłu oddał kilka strzałów. **Dyr. Kanenberg, trafiony zachwiał się, oparł się o słup latarni, poczem zaczął uciekać.**

Pobiegł za nim Tysiak. Rewolwer się zaciął i żaden strzał więcej nie padł.

Dyr. Kanenberg celnie trafiony rychło życie zakończył. Tysiak stanął przed Sądem Okręgowym w Łodzi.

Sąd Okręgowy w Łodzi, nie widząc w sprawie żadnych okoliczności łagodzących, skazał Józefa Tysiaka na dożywotnie więzienie.

Od tego wyroku zaapelowała obrona. Sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

### NAJGORSZA ZARAZA

I tu obrona wysunęła ważki argument. Nie w płaszczyźnie „zemsty za krzywdy robotnicze", trzeba szukać przyczyny tragicznych strzałów, przyczyna ta bowiem leży gdzieindziej. Leży ona w psychice bezrobotnego. **Bezrobocie, gorzej niż najgorsza zaraza, paczy dusze i umysły i tworzy zbrodniarzy.**

Sąd Apelacyjny, przychylając się do tych motywów, **wyrok bezterminowego więzienia uchylił i skazał Józefa Tysiaka na 10 lat więzienia.**

# Coraz więcej córek po Mikołaju II!

## Wielka księżniczka, czy panna Czajkowska?

Podczas wojny car Mikołaj II złożył w bankach amerykańskich około 15 miljonów dolarów. Większość tych pieniędzy znajduje się w banku stanu Nowy Jork. W roku 1925 książę Romanowski w imieniu rodziny carskiej wystąpił do władz stanu Nowy Jork z prośbą, by wyznaczył zarządcę nad mieniem. Do tej prośby skłonił rodzinę carską fakt, że wiele niepowołanych osób chciało zagarnąć dla sie bie pieniądze, podając się za bliskich krewnych cara.

Najenergiczniej domagała się praw spadkowych niejaka Czajkowska, która twierdzi, że jest córką cara, Anastazją. I właśnie wczoraj sąd w Nowym Jorku przystąpił do rozpoznania tej zawikłanej sprawy.

Czajkowska jest poza granicami Ameryki i jej obecne miejsce pobytu jest nieznane. Proces więc odbędzie się w jej nieobecności. Jej adwokaci nadesłali do sądu zeznanie Czajkowskiej, złożone pod przysięgą:

„Jestem córką i jedyną żyjącą spadkobierczynią zabitego cara Mikołaja II. Całą rodzinę zabito na Syberji w moich oczach".

W dalszym ciągu pisze Czajkowska, że podczas zgładzenia rodziny carskiej, ona cudem uniknęła śmierci. Została lekko ranna. Oprawcy przypuszczali, że wyzionęła ducha. Dzięki pewnemu żołnierzowi Czajkowska została wyciągnięta z kostnicy. Natychmiast opuściła ze swym wybawcą Rosję i zbiegła do Bukaresztu, gdzie wzięła z nim ślub. Po kilku latach mąż jej został zabity.

Wśród rosyjskiej arystokracji rozgorzała prawdziwa walka. Jedni twierdzą, że Czajkowska jest rzeczywiście córką Mikołaja, inni zaś stanowczo temu zaprzeczają. Głównym świadkiem, zeznającym na korzyść Czajkowskiej, jest księżna Ksenia Georgiejewna Romanowa. Jest ona niezbicie przekonana, że Czajkowska jest ową Anastazją, z którą w dzieciństwie bawiła się w Pałacu Zimowym w Petersburgu. Z drugiej zaś strony wielu książąt i arcyksiążąt rosyjskich twierdzi, że Anastazja została zabita wraz z całą rodziną carską, a Czajkowska jest zwykłą aferzystką. Obie strony powołały niezliczoną ilość świadków, którzy mają potwierdzić prawdziwość ich przypuszczeń.

Obecnie sąd nowojorski ceka trudne zadanie. Komu tutaj wierzyć? Jak można ustalić, że Czajkowska nie jest rzeczywiście córką cara?



## Ze świata pracy

**LEGITYMACJE RZEMIEŚLNICZE.**

Związek Izb Rzemieślniczych zdecydował wprowadzić odrębne dowody dla rzemieślników. Wydrukowane mają być specjalne legitymacje dla osób, które zdały egzamin mistrzowski przed komisjami egzaminacyjnemi izb. Wydrukowane będą również książeczki dla czeladników poszczególnych rzemiosł. Wprowadzenie tych dowodów ma na celu walkę z nielegalnem rzemiosłem.

**WOLNE ZAWOD W JEDNYM ZWIĄZKU.**

Dowiadujemy się, iż dobiegają końca rozmowy w sprawie utworzenia nowej wielkiej organizacji zawodowej. Organizacją tą będzie Unja Wolnych Zawodów. Do Unji Wolnych Zawodów zgłosiły już akces związki: adwokatów, lekarzy, dentystów, inżynierów i notarjuszy. Ogółem należeć ma do Unji 30.000 członków

**NACZELNA IZBA PRACY.**

Obradujący w dniach 27 i 28 października w Warszawie zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" powział nast. uchwały: „Organizacja życia społeczno-gospodarczego i zawodowego oprzeć się powinna o formy samorządu gospodarczego, idącą po przez hierarchję ogniw do Naczelnej Izby Pracy. Do niej należeć będzie: opracowanie planu gospodarczego, czuwanie nad jego wykonaniem, regulowanie względnie wpływanie na kształtowanie cen i płac, stwarzanie zachowania równowagi między poszczególnemi gałęziami gospodarczemi.

**ZA „KAWALERSKIE GAZOWANIE"**

Wydział Drogowy Komisarjatu Rządu stosuje ostre sankcje wobec szoferów, którzy kierują samochodami w stanie nietrzeźwym. Ostatnio zanotowano dwa śmiertelne wypadki przejechania przez samochody z winy pijanych szoferów. Po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń, Komisarjat Rządu pozbawił prawa jazdy szoferów: Henryka Sarnowskiego i Józefa Sosenkę. Obu czekają procesy sądowe.

**PRZECIW OBNIŻCE POBORÓW.**

Pan minister Kwiatkowski przyjmie w dniu dzisiejszym delegację 250 tysięcy pracowników państwowych zjednoczonych w związkach wchodzących w skład reprezentacji zawodowej pracowników państwowych.

Konferencja mieć będzie na celu omówienie sprawy projektowanej obniżki poborów. Od rezultatów tej konferencji pracownicy państwowi uzależniają swoje stanowisko jakie zajmą w tej sprawie.

**WEZMĄ SIĘ Z. KARTELE.**

Celem zbadania działalności karteli rząd powoła w najbliższym czasie specjalną komisję w skład której wejdą przedstawiciele poszczególnych gospodarczych resortów ministerjalnych.

Na czele tej komisji stanie wiceminister skarbu p. Lechnicki. Zamierzenia rządowe idą w kierunku obniżenia wyrobów kartelowych.

# Godzina przed śmiercią na sali operacyjnej

## Prof. Meissner odpowiada za zgon prof. Drabika

Wczoraj, w procesie prof. Meissnera od rana w dalszym ciągu zeznawali świadkowie.

Przedewszystkiem została dodatkowo przesłuchana św. Halska, druga żona ś. p. Wincentego Drabika.

Św. Halska zeznała, że w parę tygodni po tragicznej operacji telefonował do niej dr. Trzebiński i zawiadomił, że został oskarżony przed Radą Lekarską przez prof. Meissnera, iż nie zbadał serca Drabika przed operacją.

**PRZYKRA ROZMOWA.**

Rozmowa telefoniczna zakończyła się zwrotem:

— Ale pani wie, że nie mogłem serca zbadać. Jeżeli pani będzie badana w charakterze świadka, to mnie, przypuszczam, pani nie zawiedzie.

To odezwanie się dr. Trzebińskiego niemile dotknęło p. Halską. Wreszcie przed pulpitem dla świadków stanął sam dr. Trzebiński. Początkowo śledztwo o spowodowanie śmierci ś. p. Drabika toczyło się również i przeciwko dr. Trzebińskiemu, jednak z braku dostatecznych danych zostało umorzone i w ten sposób prokuratura mogła powołać lekarza w charakterze świadka.

**ZŁE PRZECZUCIA.**

Św. dr. Trzebiński zeznał, iż krytycznego dnia właśnie po raz pierwszy od swego powrotu z urlopu przybył do kliniki stomatologicznej. Na korytarzu spotkał dr. Berezowską, która prosiła go, aby wpłynął na prof. Meissnera, by zaniechał tego dnia operacji, gdyż asystenci mają złe przeczucia.

Świadek wszedł do gabinetu prof. Meissnera. Świadek odniósł wrażenie, że prof. Meissner był mile zaskoczony jego widokiem. Odezwał się temi słowy:

— Dobrze, że pana widzę. Będziemy operowali Drabika. Niech pan go zbada, leży na sali operacyjnej.

**BEZCELOWE BADANIE.**

Św. Trzebiński założył fartuch i udał się na salę operacyjną. Zdziwiło go zresztą, iż tam został skierowany, bo zazwyczaj badał serca poddających się operacji na sali ogólnej. Wszedł na salę operacyjną. Prof. Drabik znajdował się już na fotelu operacyjnym w postaci pół-leżącej. Asystentka zastrzykiwała już narkozę. Uważając w tym stanie badanie serca za bezcelowe, dr. Trzebiński zbadał tętno, które było miarowe, i w tej chwili dostrzegł prof. Meissnera.

Prof. Meissner uśmiechnął się i powiedział coś, ale świadek tego nie dosłyszał.

Powiedział tylko:

„W każdej chwili jestem do dyspozycji".

Słów: „dobrze, będę wpobliżu" nie wypowiadał. Pod koniec operacji wszedł po raz drugi na salę i stwierdził, że tętno jest dobre. Telefonicznie otrzymał wiadomość o śmierci prof. Drabika.

**PRÓBA PRZERZUCENIA ODPOWIEDZIALNOŚCI.**

Telefonował prof. Meissner, mówiąc, że śmierć Drabika jest dla niego zagadką. „I gdyby nie okoliczność, że pan badał serce..." rzucił prof. Meissner przez telefon.

— Zrozumiałem — zeznaje świadek dr. Trzebiński — że to odezwanie się prof. Meissnera jest próbą przerzucenia odpowiedzialności za śmierć Drabika na mnie. Uderzyło mnie później jeszcze to, że prof. Meissner prosił, bym wystawił świadectwo śmierci. Uderzyło mnie, bo zazwyczaj prof. Meissner sam świadectwa śmierci wystawia.

Prof. Meissner zapytywał, co zapisać w rubryce: przyczyna zgonu. Proponował „nowotwór". Ja ze swej strony podałem: „zapaść pooperacyjna".

Prof. Meissner żywo zgodził się na to. Wystawiłem świadectwo śmierci, gdzie jako przyczynę podano właśnie: zapaść pooperacyjna".

**ZA OPERACJĘ ODPOWIADA CHIRURG.**

Na drugi dzień — ciągnie dalej św. Trzebiński — ukazały się artykuły w prasie, gdzie prof. Meissner udzielił wywiadu, iż ja nie badałem serca.

Uznałem za stosowne dane to sprostować.

Dr. Trzebiński w zeznaniach swych stara się podkreślić, że całą odpowiedzialność za operację ponosi chirurg, gdyż wszyscy inni lekarze są jemu podporządkowani.

Obrona wykorzystuje ten moment zeznań, w którym świadek mówi, że słów prof. Meissnera na sali operacyjnej nie dosłyszał.

— Więc jakto? Profesor zwraca się do pana za pośrednictwem najdoskonalszego organu — mowy, a pan słów nie dosłyszał i mimo to nie uznał za wskazane przepytać się? Istotnie. Zarzut poważny, zwłaszcza, że działo się to wszystko na sali operacyjnej.

**DRUGI ŚMIERTELNY WYPADEK.**

Po zeznaniach św. Trzebińskiego prof. Meissner składa na stole sędziowskim dochodzenie, będące jeszcze w toku, i prosi o zaliczenie do dowodów świadectwa śmierci Stanisława Szewczyka, który w dniu 11 października tego roku został poddany operacji. Operował prof. Meissner. Chory zmarł. Przyczyny zgonu są obecnie przedmiotem dochodzenia, którego nie można ujawnić.

Jest to niezwykle ważny moment w ciągu całego wczorajszego przewodu.

Zeznali w dalszym ciągu lekarze: dr. Wolfram, dr. Łopieński, i dr. Zieliński.

Dr. Łopieński, jako lekarz teatralny, i dr. Zieliński jeszcze w 1930 r. badali ś. p. Drabika. Nie zauważyli obydwaj jakichś zmian w sercu. Prof. Drabik, mężczyzna dość otyły i w wieku starszym, skutkiem nadmiernej pracy miał początki zwyrodnienia mięśnia sercowego, ale dolegliwości te nie budziły większych obaw.

**„TOK PRACY PRZY OPERACJACH".**

Następnie zaczęli składać zeznania świadkowie odwodowi.

Św. sędzina Semadeniowa przez 7 lat pracowała na klinice prof. Meissnera. Był tam oddawna ustalony tok pracy przy operacjach i każda z osób wiedziała, co jej i kiedy przypada w udziale.

Zespół ten był ze sobą zgrany, nie trzeba było wydawać żadnych szczególnych zarządzeń. Ma to znaczenie o tyle, że dr. Trzebiński winien sam bez specjalnego polecenia zbadać serce ś. p. Drabika.

Dłuższy czas trwało badanie św. Grzybowskiego, który asystował przy operacji i czuwał nad stanem uśpienia chorego.

Św. Grzybowski wyraźnie słyszał, jak prof. Meissner dawał zlecenie d-rowi Trzebińskiemu zbadania serca. Świadek słyszał również, jak dr. Trzebiński odezwał się „dobrze", co przyjęto, że serce ś. p. Drabika jest w porządku i można dokonać operacji pod narkozą.

**BUDZIŁ SIĘ I DODAWANO ETERU.**

W trakcie operacji ś. p. Drabik budził się 3 — 4 razy tak, że musiano dodać eteru. Żadnego szkodliwego działania narkozy świadek nie zauważył.

Strony zasypują świadka pytaniami. Ustala się niemal każdą sekundę operacji. Z zeznań świadka wynika ciekawy szczegół, a mianowicie, że w czasie operacji znajdowało się na sali 12 osób, z tego jeden artysta malarz nie miał na sobie nawet białego fartucha.

Św. dr. Grzybowski z wielu pytań wychodzi obronną ręką. Zeznanie jego ma swoją wymowę.

Po przedłużającem się badaniu św. Grzybowskiego zeznawała jeszcze jedna asystentka Uśpieńska. I te zeznania były korzystne dla oskarżonego profesora Meissnera.

# Skazanie fałszerzy pieniędzy

## od półtora roku — do 8 lat więzienia

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w trwającym od ubiegłej soboty procesie bandy fałszerzy pieniędzy, która założyła sobie tajną mennicę w zacisznym domku pod Starą Miłosną.

Skazani zostali: herszt bandy Stanisław Kułakowski na 8 lat więzienia, Juljan Chmielewski na 7, Henryk Majcherkiewicz na 6, Wacław Majcherkiewicz na 3, Wacław Krajewski na 2, a jego brat Stefan na 1 i pół roku więzienia. Stefanowi Krajewskiemu wobec przebywania przez okres półtoraroczny w areszcie zapobiegawczym uznano orzeczoną karę za odcierpianą. Pozostali pod silną strażą zostali odstawieni do więzienia.

## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

*Pani „Rita R."* *pisze:* „Pewnej nocy śniło mi się, że szłam ze znajomym porucznikiem, imieniem Adolf. Trzymałam go pod rękę. Naprzeciw nas szedł ksiądz, którego znam. (Muszę zaznaczyć, że jestem separatką; nie żyję z mężem od trzech lat. Ten właśnie ksiądz miał mi dać ślub, ale dawał inny). Mijając nas, ksiądz uśmiechnął się do mnie. Ja przystanęłam, patrząc za nim i on uczynił to samo. A mój znajomy rzekł do mnie: „Riteńko, nie oglądaj się, bo jestem o ciebie zazdrosny; nie kokietuj księdza". Poczem wziął mnie pod rękę i ruszyliśmy dalej".

*

Sen Pani zdradza, że jest Pani niewiastą nader ambitną, która czasem nie przebiera w środkach, byle osiągnąć swój cel. Posiada Pani sporo nieprzyjaciół, zwłaszcza wśród kobiet. Spotka Panią przykry zawód, o którym jednak szybko Pani zapomni naskutek radosnego wydarzenia. Otrzyma Pani pieniądze. Szczęśliwa liczba — 12.

*Kapral z Twardej.* List Pański widocznie zaginął. Prosimy więc o powtórne nadesłanie opisu snu.

*Marta X.* Fotografja nie jest bynajmniej konieczna. W zupełności wystarczy opis snu. Przyda się data urodzenia.

*Smutna Mławianka.* Będzie duża zmiana w Pani życiu. Wyjazd męża będzie szczęśliwy. Sytuacja materjalna ulegnie poprawie. Sen wróży miłość z obcym mężczyzną. Co z bratem, tego sen niestety nie mówi. Szczęśliwą Pani cyfrą jest piątka.

*P. Stanisław Kamiński.* Będzie Pan musiał powtórnie napisać, bo listu Pańskiego u nas niema.

*Franciszka K.* Sen przepowiada poprawę w zdrowiu męża. Otrzyma Pani list. Będzie jakaś uroczystość rodzinna. Spotka Panią rozczarowanie. Niewielka strata pieniężna. Wróżę Pani dostatnią przyszłość.

*Mikołaj 34.* Czekają Pana w ciągu najbliższych lat ciężkie kłopoty i zmartwienia. Jeśli starczy Panu sił na przetrzymanie tego okresu, to możliwe, że warunki zmienią się na lepsze.

*H. S.* Wyjdzie Pani zamąż za swego go narzeczonego. Będzie Pani pracowała zarobkowo po ślubie. O ową koleżankę może być Pani spokojna. Ktoś w rodzinie będzie chory, ale wyzdrowieje. Sen wróży wydatki. Szczęśliwe daty: 29 marca i 18 kwietnia.

*Luśka z Mokotowa Nr. 39.* Sen Pani przepowiada strapienie. Będzie zmartwienie z powodu bliskiej osoby. List Pani otrzyma. Pożycie z mężem nie jest przykładne z Pani winy. Radziłbym Pani nawet udać się do lekarza chorób nerwowych.

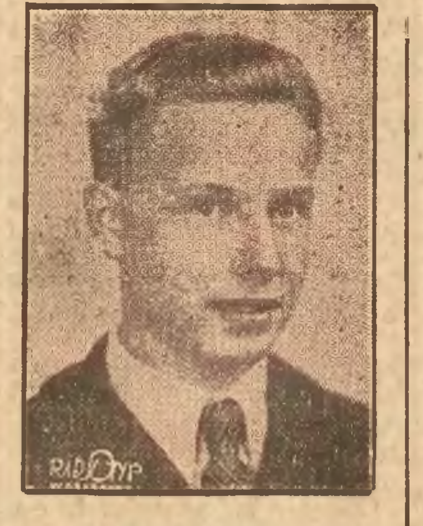
*Liljana z Balickiej.* Otrzyma Pani list z ciekawemi nowinami. Sen Pani przepowiada daleką podróż, ale jeszcze nieprędko. Ma Pani nieżyczliwą znajomą, szatynkę lub ciemnoblondynkę. Rozczaruje się Pani do mężczyzny. Czeka Panią niewielka strata pieniężna. Szczęśliwy dzień— poniedziałek.

# Nasz wielki konkurs filmowy

### wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 536



Nr. 537



Nr. 538



Nr. 539



Nr. 540

### *Na małej wokandzie...*

## Jak dwa gołąbki

*(A. E.) Na gzymsie domu numer 4 przy ulicy Chłodnej, gruchały właśnie dwa gołąbki.*

*Gdy zaś rozmarzone spoglądały wdół, widziały na ulicy pana Stanisława Woźnickiego, który również miłością tknięty, gruchał słodkie słówka w kształtne uszko panny Basi Filipiakówny.*

*— Basiuniu moja! — mówił. — Musisz mi raz nareszcie powiedzieć, czy czujesz do mnie jaką miętę, czyli też nie. O wiele tak, to trza przez fajnowania czasu na zapowiedź dawać. O wiele zaś nie, to po cho robę mam tyle tygodni warjata strugać, przed twoją bramą się pętając.*

*Możem sobie żyć, jak te dwa gołąbki, przez żadnej spierki, czyli też inszych rabanów. Forsy nam nie zbraknie, ponieważ że człowiek jestem robotny, i będzie pannie u mnie, jak u Pana Boga za piecem. No i co? Zgoda, panno Basiu?*

*— Zgoda! — uśmiechnęła się panienka.*

*Gołąbki na gzymsie stuknęły się dziobkami i ta sama scena powtórzyła się na dole. Poczem panna Basia oparła główkę o ramię narzeczonego i szepnęła:*

*— A nie cyganisz pan Stanisław przypadkiem?*

*— Boże broń! — odparł pan Woźnicki. — Wogóle nie mam we zwyczaju nawalać, a co do panny Basi, to już żadnem sposobem nie mogie, ponieważ że zakochany jestem.*

*— Zakochany... — powtórzyła w rozmarzeniu panienka. — No to powiedz mi pan Stanisław coś takiego — przyjemnego...*

*Widocznie gołąb na gzymsie był w tym momencie bardzo wzruszony, gdyż pan Stanisław poczuł, że coś miękkiego spadło mu na głowę. Dotknął więc ręką czupryny i ku oburzeniu czekającej na „coś przyjemnego" panny Basi, zaklął szpetnie:*

*— Ażeby cię ścisnęło, cholero jedna!*

*— Ja cholera?!*

*Rozgoryczona panienka wymierzyła adoratorowi siarczysty policzek, poczem ze łzami w oczach odwróciła się i znikła w tłumie.*

*Naturalnie pan Stanisław natychmiast pogonił za ukochaną, pragnąc wyjaśnić, że nie ją przeklinał a gołębia. Ale że biegł nieostrożnie i przewrócił kogoś po drodze, przeto ściągnął na siebie protokół i sprawę w Sądzie Starościńskim.*

*Do sądu młodzi ludzie przybyli już pogodzeni. Pan Stanisław uśmiechał się coraz do swej narzeczonej i taki był zadowolony, że 5-złotowa grzywna nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.*





## Nic milszego jak „z przedziałkiem"

(H. L.). Najpierw było golenie „Pod włos", potem strzyżenie „Na jeża", obecnie zaś odbywa się czesanie „Z przedziałkiem". Gdzie? W najmilszej z razur, prowadzonej przez „Cyrulika Warszawskiego" (Kredytowa 14), dziś już bezspornego ulubieńca stolicy. Jak dwie poprzednie „czynności" owej wesołej razury, tak i obecna są na najwyższym poziomie literackim i artystycznym, szczodrze roztaczając perełki porywającego humoru i świetnego dowcipu, zarazem zabawnie goląc ostrzem satyry. Tą brzytwą „Cyrulik" włada z doprawdy niezrównanem mistrzostwem. Jak pysznie zaktualizował np. dwie stare francuskie piosenki! W jednej z nich Mira Zimińska była pyszną „panią ministrową", a w drugiej święcił triumfy dawno niewidziany i entuzjastycznie powitany Rentgen, śpiewając: „Poco było zmieniać rząd?". Posmaczek polityczny miał także zabawny skecz p. t. „Protekcja", dobrze odegrany przez Gierasieńskiego, Pawłowskiego i Minowicza. Jak się zachowywać w urzędzie podatkowym uczą dowcipnie: Jarosy, Kalinowicz i Olsza, potem jeszcze popisujący się niezłą piosenką p. t. „Przyjaciółka przyjaciółki". Pięknogłosa Terne na dawne pytanie piosenkowe: „Mała kobietko, czy wiesz?" odpowiada piosenką: „Mała kobietka już wie...", będącą jedną z najlepszych w jej repertuarze. Miło powitano w „razurze" lubianą powszechnie Niemirzankę, która z ujmującym wdziękiem odśpiewała śmieszną „Receptę dla mężczyzn". Największem powodzeniem cieszyły się: jeszcze jedna „zdemaskowana" piosenka Zimińskiej oraz „Komsomołka" wspaniale odtworzona przez Żelichowską, która wnet potem odegrała jeszcze ciekawy djalog z Jarosym. Apel nasz o taniec nie minął bez echa — piękna i efektowna scenka taneczna p. t. „Pancerz i kwiatek" w doskonałem wykonaniu Górskiej i Koszutskiego była aż nadto miłym oddźwiękiem.



DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Na dnie upadku

V.

Obserwowana poszła wolnym krokiem w stronę ulicy Marszałkowskiej. Na rogu Nowogrodzkiej podeszła do stojących na rogu posłańców i jednemu z nich wręczyła list oraz napiwek, poczem udała się zpowrotem w kierunku swego domu.

— Gdyby się nam w jakikolwiek sposób udało przeczytać ten list — odezwałem się do mego wywiadowcy, — to jestem pewien, że bylibyśmy już bliżej celu. Jest to jednak niewykonalne i nie chcę nawet proponować posłańcowi, by nam oddał ten list. Mam jednak myśl, — dodałem po chwili. Pobiegnie pan za posłańcem i powie mu pan, że tej pani, która przed chwilą dała list zdaje się, że pomyliła się w numerze ulicy i że pan to chce sprawdzić. O ile panu pokaże list, to przedewszystkiem zapamięta pan adres, a przytem może pan zauważy; czy koperta jest dość gruba, by mogły tam znajdować się pieniądze.

Wywiadowca pobiegł za posłańcem, ja zaś wolnym krokiem za nim. Już po paru minutach powrócił zdyszany zpowrotem.

— Jestem przekonany, że w kopercie znajdują się pieniądze. Trzymałem tę kopertę w ręku i wyczułem banknoty. Oczywiście zapamiętałem również adres na kopercie. List był adresowany do niejakiej Maślankowej, Wielka 8.

— Do Maślankowej na Wielką — zawołałem zdumiony. — Ależ to jest właścicielka domu schadzek i nie rozumiem, za co Michalska posyła jej pieniądze i co może ona z nią mieć wspólnego. Ale czy pan się przypadkiem nie omylił w adresie?

— Z pewnością się nie omyliłem. Dokładnie czytałem adres.

Rozmawiając, nie spuszczaliśmy oka z idącego przed nami posłańca. Wywiadowca nie omylił się, gdyż obserwowany przez nas posłaniec wszedł do bramy domu przy ulicy Wielkiej. Sprawa gmatwała się coraz bardziej. Wprawdzie znałem doskonale Maślankową jeszcze z czasów mojej działalności w policji, byłem jednak przekonany, że nic się od niej nie zdołam dowiedzieć.

W powrotnej drodze rozmyślałem nad tem, co mogło łączyć inteligentną dziewczynę, córkę oficera, z właścicielką domu schadzek. Nagle przyszło mi na myśl, czy przypadkiem przyjaciółka pana K. nie była przedtem w jej zakładzie i Maślankowa dowiedziawszy się o bogatym przyjacielu, nie szantażuje biednej dziewczyny i nie wyłudza od niej pieniędzy, grożąc ujawnieniem jej przeszłości. O ile przypuszczenia moje byłyby trafne, to Michalska powinna była być rejestrowana w policji obyczajowej.

Dzięki stosunkom udało mi się następnego dnia przejrzeć książkę meldunkową z domu przy ulicy Wielkiej 8 i stwierdziłem, że Michalska przed dwoma laty zameldowana była u Maślankowej. Dalej ustaliłem, że przyjaciółka mego mocodawcy w tym samym czasie rejestrowana była w policji obyczajowej i przed półtora rokiem zwolniła się z kontroli i zwróciła książkę.

Aczkolwiek obowiązkiem moim było zawiadomić o tem mego mocodawcę, postanowiłem jednak do czasu całkowitego wyświetlenia sprawy zachować to w tajemnicy.

Z długoletniej praktyki wiedziałem, że bardzo dużo przyzwoitych dziewcząt, któreby mogły być najlepszemi żonami i matkami, przez lekkomyślność i nieostrożność wpada w ręce sutenerów lub rajfurek, kupczących ich ciałem i kończy swój nędzny żywot bądź pod płotem, bądź też w w szpitalu dla nieuleczalnie chorych.

Walczyłem między obowiązkiem a sumieniem. Obowiązek nakazywał mi bezzwłocznie zawiadomić pana K. o tem, czego się dowiedziałem, sumienie zaś kazało mi powstrzymać się jeszcze. Postanowiłem przedtem rozmówić się w cztery oczy z panną Zofją i dowiedzieć się od niej całej prawdy. Dopiero po tej rozmowie postanowiłem zdecydować, jak postąpić.

Tego wieczora skomunikowałem się z panem K. i umówiłem się z nim w jednej z restauracyj.

— Ma pan już dla mnie jakieś wiadomości? — zapytał, witając się.

**Dalszy ciąg jutro.**

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Milusia zadręczała się zapytaniami:

— Czyżby była jaka tajemnica w życiu Henryka? O, w takim razie, dlaczego jej się tak przyglądał? Czemu zbliżył się do niej i wzniecił w jej sercu ten ogień, który, wiedziała to dobrze, nigdy już nie wygaśnie? To bardzo brzydko z jego strony, to niemal zbrodnia, że wzbudził w niej taki szał...

Spodziewała się, zresztą, że wnet z ust jego padną słowa wyjaśnienia. Wytężyła słuch...

Ale nie padły. Milczał jak zaklęty.

Chciał owszem, powiedzieć wiele, nawet wszystko, ale nagle zawahał się, jakby przerażony, że i tak już powiedział za wiele.

Spoglądał przed siebie w ciemną dal nocy.

Wyrwało go z tego odrętwienia dopiero zdanie Milusi, która nie mogła się doczekać jego wyjaśnień. więc, zniecierpliwiona, szepnęła:

— Nic nie rozumiem z tego wszystkiego, co mi pan mówił przed chwilą.

Odparł:

— To i lepiej... Nie powinna pani rozumieć.

—W takim razie nie wiem, poco mi pan to wszystko mówi.

Miała słuszność. Henryk zdawał sobie sprawę, że trzeba będzie jednak wszystko jakoś wyjaśnić. Ale jakże trudno mu było zdecydować się na to...

Rzekł wkońcu:

— Powiem pani wszystko, jeżeli pani zechce łaskawie wysłuchać mnie przez kilka chwil.

— Słucham, słucham... juz oddawna...

— Powiem więc pani najzupełniej szczerze i otwarcie, co się dzieje w mej duszy i sercu od tej przeklętej chwili, kiedy miałem nieszczęście spotkać panią na statku...

Te słowa wystarczyły, żeby spiorunować Milusię. Płonęła oburzeniem, a zarazem była niepomiernie zdziwiona. Przecież to była nawet zniewaga...

Nie mogła się powstrzymać od tego, aby nie zapytać:

— Miał pan... nieszczęście... spotkać mnie?

— Tak — odparł i sama się pani o tem przekona za chwilę, że nasze spotkanie jest dla mnie wielkiem nieszczęściem. A mogło być wielkiem szczęściem, olbrzymiem, przeogromnem, jedynem... Ale cóż? Szkoda nawet o tem mówić. Poco snuć marzenia nieziszczalne, mrzonki nie do urzeczywistnienia? Za chwilę zrozumie mnie pani całkowicie. Otóż od chwili, gdy panią ujrzałem po raz pierwszy, poczułem, że jestem już conajmniej nieswój.. straciłem panowanie nad sobą... Nie mogłem już kierować własnemi myślami i uczuciami. Jakiś ogień zapłonął we mnie. Cały świat przesłaniał mi obraz tajemniczej nieznajomej, która błysnęła mi, niby promień słoneczny w mroku nocy... Nie znałem pani jeszcze, a już pokochałem...

— Pan... mnie... pokochał?

— Tak... Proszę mi wybaczyć, że powiedziałem to tak znienacka, bez przygotowania i z całą brutalną otwartością. Nie mówiłbym do pani w ten sposób, gdybym miał choć odrobinę nadziei, że moja miłość może mieć jakiś dalszy ciąg, że może wydać jakieś owoce. O, wtedy, oczywiście, postępowałbym zupełnie inaczej. Wiem, że wypadałoby w tym wypadku raczej najpierw poprosić matkę pani o rękę jej córki. Niestety, jak już powiedziałem. o tej miłości nawet mi marzyć nie wolno. Niech więc pani się nie broni, ani osłania przede mną. Mówię pani o mojem uczuciu po raz pierwszy, ale i ostatni zarazem. Mówię pani o niem tylko dlatego, żeby pani wiedziała, jak bardzo jestem nieszczęśliwy... żeby panią prosić o zmiłowanie nade mną... żeby pani nie myślała o mnie, jak o dziwaku, co udawał miłość, a potem nagle zniknął bez żadnych wyjaśnień. Dlatego właśnie chciałem pani to wszystko wytłumaczyć i rzec: tak jest, kocham panią, kocham do głębi duszy i serca, kochałem, kocham i kochać będę zawsze, jak nikt nigdy może panią kochać nie będzie... A jednak przybywam poto, aby pożegnać się z panią...

Drgnęła...

Zapytała:

— Pożegnać się?

— Tak... I nie wyobrazi pani sobie z pewnością jaka to dla mnie tragedja... jak mi się serce rwie na strzępy... Nie zrozumie pani...

— Dlaczego myśli pan, że nie zrozumiem?

— Bo do tego trzeba samemu przeżyć coś podobnego, samemu kochać, a przecież pani mnie nie kocha.

Mila wpiła swój wzrok w jego oczy, jakby je chciała przeszyć, jakby go chciała przejrzeć nawylot.

Zapytała:

— A co... jeżelibym właśnie... kochała pana???

Henrykiem wstrząsnął dreszcz... przenikając go od stóp do głowy.

Uszom swym nie wierząc, zawołał:

— Czyżby pani mnie... kochała???

— A bo to pan przypuszcza, że moje serce jest mniej czułe, niż pańskie? Czy to ja jestem z kamienia?

— O! — zawołał Henryk z niewypowiedzianą rozpaczą w głosie — jeżeli to prawda, jeżeli pani mnie doprawdy kocha... ha, w takim razie jest to nieszczęście podwójne, bezpowrotne.

I dodał:

— Ale nie, nie... to niemożliwe!... Pani mnie nie kocha!... Proszę mi natychmiast powiedzieć, że pani mnie nie kocha, bo inaczej natychmiast padnę trupem u stóp pani...!

Mila spojrzała na niego ze zdumieniem i rzekła:

— Nie wiem doprawdy, jak mam rozumieć słowa pańskie. Co do mnie, nigdy w życiu nie skłamałam, a skłamałabym, mówiąc, że nie kocham pana.

— Więc doprawdy pani mnie kocha?

— Tak jest i zwierzyłam się z tego mojej matce. I cokolwiek teraz się stanie, jakiekolwiek będą losy tej miłości. wiem, że teraz jestem całkowicie w jej mocy i, że już mnie nie opuści.

Henryk wyciągnął ręce ku niebu...

Zawołał:

— O, Boże, jakież nieszczęście zesłałeś na nas oboje! Jakiż to zły los zetknął nas ze sobą!

Mila coraz mniej rozumiała go.

Każde jego słowo otaczało go w jej w oczach coraz większym mrokiem, osłaniając coraz bardziej nieprzejrzanym płaszczem tajemnicy.

Pragnąc wydobyć od niego jakieś tłumaczenie, zapytała go:

— Może ojciec pański nie pochwala tej miłości? Może nie chce, aby pan się ze mną ożenił, ponieważ jestem biedna? Matka moja już mnie o tem uprzedzała. Dlatego tej unikałam pana ostatnio... Ha, trudno, niech mi pan to prędzej powie, abym wreszcie wiedziała, bo wolę najgorszą prawdę od tej udręki niepewności...

Dalszy ciąg jutro.

# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Trudno sobie wyobrazić, jak wielkie katusze przeżywała pani Rymkiewiczowa, nie mogąc się doczekać choćby najmniejszej wieści o losie córki.

Poruszono wszystkie sprężyny. Narazie daremnie.

Gdybyż jeszcze mogła sama chodzić — biegałaby przez cały dzień po mieście, pobudzając czujność władz policyjnych i ich energję w kierunku odszukania zaginionej, tak zaś czuła się się podwójnie przygnębiona, bo wydawało jej się, że może poszukiwanie jej córki nie jest prowadzone tak sprężyście, jak być powinno.

Tymczasem policja rzeczywiście czyniła wszystko możliwe dla odnalezienia zaginionej.

Komisarjat dał znać urzędowi śledczemu, ten zaś uruchomił szereg wywiadowców swej brygady „obyczajowej". Nie szczędzono czasu i umiejętności. Wszelkie zabiegi, narazie nie dawały wyników.

A tu każdy dzień mógł być przecież bardzo groźny...

Dokładny rysopis Lili rozesłany już był na dworce i na wszystkie punkty graniczne, nie wyłączając granic wschodnich.

Mylny jest bowiem pogląd, że handlarze żywym towarem wysyłają swe ofiary zawsze w kierunku zachodnim.

Owszem, przeważnie owe transporty zdążają w tym właśnie kierunku i większość ofiar wędruje zazwyczaj zagranicę przez Gdańsk na okrętach, które tem nie gardzą. Bardzo często się zdarza, że ten lub ów towarowiec wiezie ze sobą za morze, poza zwykłym ładunkiem, jeszcze ładunek... żywy... ludzki...

Ponieważ te szlaki są najskrzętniej śledzone, wzięli się więc handlarze obecnie na inny sposób.

Wiozą swe ofiary na wschód i to rozmaitemi drogami. Niekiedy przemycają na Łotwę, która przez swe porty w Rydze i Libawie, ma możność wywiezienia „towaru" za morze. Czasem szmuglują do Prus Wschodnich, gdzie z portu królewieckiego jest również możność nader dogodnego transportu. Ostatnio zaś zmyślni handlarze zdołali nawet przedostawać się przez „zieloną granicę" na Litwę, aby stamtąd dotrzeć do Klajpedy i również za morze.

Ta ostatnia droga jest najuciążliwsza, bo na tym terenie roi się od patroli K. O. P. na polskiej stronie i podobnych patroli litewskiej straży pogranicznej. Pomimo to, przemytnicy żywego towaru znajdują zawsze jakieś dróżki i widocznie przedostają się na drugą stronę, skoro docierają aż do Kłajpedy.

Dlatego też tym razem urząd śledczy rozesłał ostrzeżenia z rysopisami nawet do placówek K. O. P., aby nie zaniedbać niczego.

Niestety, narazie żadne poszukiwania nie dały wyniku.

My aż nadto dobrze wiemy, że wyniku dać nie mogły; jakże można było dotrzeć do podziemia knajpy podmiejskiej?

Kelner tej knajpki Stanisław, któremu Lili powierzyła swoją kartkę, wzywającą pomocy, miał szczerą chęć załatwienia tej sprawy, ale nie wiedział, jak się wydostać do miasta.

Myślał długo nad sposobem, jakby się tam dostać, aż wreszcie doszedł do wniosku, że najlepiej będzie udać chorego.

Powiedział, że zęby go strasznie bolą, że po nocach nie sypia i poprosił o pozwolenie udania się do miasta.

Gospodyni była temu przeciwna. Odrzekła:

— Nie możecie to, Stanisławie, iść tu do ubezpieczalni? Bliżej będzie i taniej.

Kelner zaś w dalszym ciągu prosił o pozwolenie udania się do Warszawy, bo twierdził, że leczenie w ubezpieczalni mu nie pomaga, a w Warszawie ma córkę, co służy u dentysty, który mu zęby zaleczy tanio i dobrze.

— Jakto? oburzyła się Rylczakowa — to ja mam wam pozwalać tak codziennie jeździć do dentysty? Patrzcie państwo, czego się zachciewa staremu durniowi. Zupełnie zwarjował na starość, jak widzę...

Stanisław odrzekł na to, że pojedzie tylko raz, a gdyby się okazało, że rzecz wymaga dłuższego leczenia, to resztę będzie już odbywał w ubezpieczalni.

Mimo to, jego starania nie odniosłyby skutku, gdyby nie to, że Rylczak mu pomógł, mówiąc:

— No jeżeli ten jeden raz tylko pojedzie, to ostatecznie można mu pozwolić, szczególnie, jeżeli mi przytem coś załatwi. Właśnie zepsuł mi się nóż do krajania chleba, a u tego naszego majstra-klepki nie chcę już reperować, bo nie ma porządnych gwintów. Zabierzecie mi ten nóż do Warszawy i poczekacie, aż będzie naprawiony. Pod tym warunkiem możecie jechać. Ja wam pozwalam.

Stanisław ucieszył się niemało, ale postanowił zaraz skorzystać z sytuacji i zapytał:

— To już może i na kolejkę mi dacie, panie Rylczak?

Ale ten był nie w ciemię bity...

Odrzekł:

— A jakże... jeszcze czego? Przecież i tak pojechalibyście, no nie? A ja was puszczam tylko pod tym warunkiem. Inaczej tobym poczekał dzień — dwa, póki sam nie pojechałbym. No więc jazda, ale zaraz, bo na wieczór może kto przyjechać!

Stanisław nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i udał się w drogę.

Bardzo dawno już wszakże nie był w Warszawie i niebardzo wiedział, czy trafi pod wskazanym adresem.

Ale w razie czego pokaże komu tę kartkę, to przecież każdy wskaże.

Dalszy ciąg jutro.

# Wiadomości sportowe

**CZY BERLIN WYGRA?**

Dziś właśnie w słynnym berlińskim „Sportpalast" zosta nie rozegrany międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Berlin. Pisma berlińskie po święcają meczowi bardzo wie le miejsca co wskazuje, że przyjazd warszawiaków wywołał w Berlinie olbrzymie za interesowanie. Nic dziwnego. Nie zapominajmy bowiem, że berlińczycy pałają żądzą rewanżu za zeszłoroczną porażkę w Warszawie (7:9).

Drużyna warszawska jest dobrze zmontowana. Nie mamy żadnych zastrzeżeń. Wiemy, że chłopcy walczyć będą ambitnie. Jeśli więc nie będzie żadnych niespodzianek w postaci fałszywych orzeczeń sędziowskich, wierzymy, że Warszawa wygra.

Cała Warszawa z niemniejszem zainteresowaniem oczekuje wyniku berlińskiego. W tych warunkach nadzwyczajny numer „Nowego Sportowca", który się dziś ukazał jest szczególnie interesujący. Zawiera on bowiem dokładną re lację specjalnego wysłannika.

**DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA EUROPY W LEKKIEJ ATLETYCE.**

Istnieje projekt zorganizowania drużynowych mistrzostw lekkoatletycznych Europy z udziałem 9 najsilniejszych państw. Państwa te zostałyby podzielone na 3 grupy. I-a grupa: Szwecja, Finlandja, Norwegja. II-a: Niemcy, Węgry, Polska. III-a: Anglja, Włochy, Francja. Zwycięzcy w grupach rozegraliby mecz o pierwsze miejsce w ogólnej punktacji. O czwarte miejsce walczyłyby drużyny, które zajmą w walkach drugie miejsce w grupowych roz grywkach.

Projekt jest bardzo ciekawy.

**DO BUKARESZTU.**

W dniu wczorajszym, po ro zegraniu treningu we Lwowie wyjechała do Bukaresztu reprezentacja Polski, celem ro zegrania w niedzielę meczu międzypaństwowego z Rumunją. Skład Polski będzie ustalo ny w... Bukareszcie. Tak postanowił p. Kałuża, kapitan zw. PZPN. W każdym razie do Bukaresztu pojechało 15 graczy.

**NOWY DYREKTOR PUWF. PRZY PRACY.**

We środę rano przyjechał z Łodzi do Warszawy nowy dy rektor PUWF. gen. Olszyna-Wilczyński. Nowomianowany dyrektor tego samego dnia przejął urzędowanie z rąk do tychczasowego dyrektora, płk Kilińskiego.

# Damskie pończoszki na stole sędziowskim

## Wesoły proces w sądzie amerykańskim

W tych dniach sala Sądu Najwyższego w Nowym Jorku była terenem niezwykłego i zabawnego widoku.

Przedsiębiorstwo Stelots et Company używało do zaciągania oczek w pończochach jedwabnych nowego wynalazku: magnetycznej igły i porcelanowego grzybka. Przedsiębiorstwo Hosiery Mo tor-Mend Corporation bezprawnie zaczęło używać tego wynalazku, choć pierwsza firma wyłącznie miała na to patent.

Sprawa wlokła się przez wszystkie instancje sądowe, aż wreszcie dotarła do Sądu Najwyższego. W chwili gdy sędziowie weszli na salę, ogarnęło ich wielkie zdumienie. Na stole leżały przybory do zaciągania oczek i pończochy, w których puściły oczka.

Milczące zdumienie sędziów przerwał adwokat strony skar żącej. Wyjaśnił, że przedsiębiorstwo umieściło te przedmioty w tym celu, by sąd łatwiej się zorjentował w sprawie, w której ma wydać wyrok.

— Wiem — zwrócił się adwokat do przewodniczącego — że pan jest kawalerem i z tego względu Jego wysokość mało się orjentuje w tej materji. Sprowadziłem więc do sądu jedną z naszych pracownic, która mogłaby Wysokiemu Sądowi zademonstrować sposób naszej pracy. Będzie to jedyny możliwy sposób, który bez trudu wykaże nieuczciwą konkurencję naszego przeciwnika.

Odwracając się od sędziów, adwokat zawołał:

— Panno Sally Blue, niech pani łaskawie zbliży się tutaj!

Z głębi sali wysunęła się smukła brunetka, która śmiało podeszła do stołu sędziowskiego i usiadła na wyznaczonem jej miejscu. Następnie wyciągnęła z woreczka magnetyczną igłę, grzybek i pończochę i w mgnieniu oka zaciągnęła oczko. Sędziowie z uwagą śledzili mało skomplikowaną pracę panny Blue.

Łatwość z jaką dokonała re peracji tak spodobała się sędziom, że chcieli sami spróbować zaciągnięcia oczek i sięgnęli po pończochy, leżące na stole.

Na sali rozległy się homeryczne śmiechy. Sędziowie Sądu Najwyższego zaciągają oczka w pończochach!

Tylko oskarżeni nie śmieli się. Wiedzieli już że przegrali sprawę. Sprytny adwokat Ste lots et Com. zamiast wytaczać przed sędziami długie i nudne wywody o sposobie reperacji, któreby pozostały dla sędziów nadal niezrozumiałe wolał naocznie zadokumentować im sposób pracy. Przypuszczenia oskarżonych były słuszne. Proces przegrali i mu sieli wypłacić Stelots et Com. wysokie odszkodowanie.

# „Czarny Orzeł" nad włoskiemi pozycjami

## Lotnictwo abisyńskie w walce z wrogiem

„Czarny Orzeł" — to amery kański murzyn, lotnik Herbert Wiliam, który w pierwszych dniach wojny włosko-abisyńskiej oddał się na usługi Negusa. Korespondenci fran cuskich gazet mieli okazję go poznać i przelecieć w jego sa molocie nad frontem włoskim Oto ich wrażenia z tego poznania.

— Jak tylko dowiedzieliśmy się, że „Czarny Orzeł" — znakomity lotnik murzyński lądował opodal naszego obozu, dosiedliśmy mułów i udaliśmy się na poszukiwania lot nika. „Lotnisko" budzi w nas podziw. Jest to pobróżdżone pole, usiane kamieniami. Lotnik, który tutaj lądował, musi być niebylejakim asem.

**W OBRONIE WOLNYCH MURZYNÓW.**

Herbert Wiliam w eleganckim, białym kombinezonie stoi obok swego samolotu. „Czarny Orzeł" patrzy na nas z niedowierzaniem i zpodełba. Mówimy mu, żeśmy tu przybyli z Paryża. Wówczas uśmiech zadowolenia rozlewa mu się po twarzy i serdecznie ściska nam dłonie.

— W jakim celu przybył pan do Abisynji? — pytamy go.

— W każdym razie nie po to, by otrzymać pieniądze od Negusa, jak utrzymują Włosi — odpowiada z uśmiechem. — Nawet samolot musiałem kupić za własne pieniądze. Dla każdego chyba jasny jest cel mego przyjazdu. Abisyn ja to jedyne samodzielne pań stwo murzyńskie. Obowiązkiem więc każdego murzyna jest bronić tego państwa. W każdej chwili jestem gotów oddać życie za mą ojczyznę, za Stany Zjednoczone. Lecz sprawa Abisynji — to sprawa wszystkich kolorowych ras.

**— JAKI BĘDZIE WEDŁUG PANA WYNIK WOJNY?**

— Musimy utrzymać się przez trzy miesiące na obecnych pozycjach. Po tym okre sie czasu, będziemy już na tyle silni, że odbierzemy zabrane nam terytorja. Jako lotnik wiem, co znaczy lotnictwo podczas wojny. Lecz nawet 10 eskadr „La Desperaty" nie pokona Abisyńczyków. W tym celu należy posiadać bar dzo dużo pieniędzy, o wiele więcej, niż obecnie się znajduje w Somalji i w Erytrei.

**— CZY BĘDZIE PAN BOMBARDOWAŁ WŁOSKIE POZYCJE?**

— O, nie, nie jesteśmy na tyle nierozważni. Posiadamy tylko trzech lotników, a oni (pokazał ręką w stronę Adui) — 300. Nasze zadanie polega wyłącznie na wywiadowczych lotach. Właśnie w tej chwili szykuję się do takiego lotu.

— Możeby pan wziął ze sobą jednego z nas?

— „Okey" — kiwa potakująco głową „Czarny Orzeł".

Na wysokości tysiąca metrów nad północnym frontem....

Maszyna Czarnego Orła — to mały, wywiadowczy samo lot. Na skrzydłach lew Judei — godło abisyńskiego lotnictwa. Musimy znacznie się opuścić, by rozpoznać położenie abisyńskich wojsk i obozów. Rozróżniam tylko masze rujące kolumny — to długa, biała wstęga, wijąca się po polu.

**ZBLIŻAMY SIĘ DO WŁOSKICH POZYCYJ.**

Na froncie panuje całkowity spokój. Nagle na horyzoncie ukazuje się mała, czarna plamka. To włoski samolot. Czarna plamka staje się coraz większa, a tuż za nią pokazują się inne. To „La Desperata", znakomita włoska eskadra lotnicza.

„Czarny Orzeł" robi w powietrzu olbrzymi łuk i zawraca.

— Lecieć naprzód byłoby samobójstwem — mówi nam już na lotnisku. „Czarny Orzeł". W ten sposób kończy się mój każdorazowy lot.



W parku, należącym do poselstwa francuskiego w Addis-Abebie w pośpiechu wykończane są schrony przeciwlotnicze w przewidywaniu bliskiego ataku włoskich sił lotniczych na miasto.



We wtorek w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego odbyło się oficjalne pożegnanie ustępującego dyrektora P. U. W. F. płk. dypl. Władysława Kilińskiego przez jego współpracowników. Jak wiadomo, płk. Kiliński pozostawał na stanowisku dyrektora P.U.W.F. przez blisko 7 lat od 1929 r.

# Pojmanie trzeciego mordercy

We wrześniu podczas akcji wyborczej do Sejmu i Senatu trzech sprawców zabiło pod Lwowem nauczyciela Kałynycza, który zamierzał zatrzymać kolportera odezw prze ciw wyborczych. Dwu sprawców zabójstwa złapano, trzeci zdołał uciec. Jednak w tych dniach policji udało się trzeciego sprawcę aresztować. Jest nim niejaki Mikołaj Lisowy, zam. w sąsiedniej wsi. Lisowy z polecenia prokuratora został osadzony w więzieniu.